
KRAKOWSKIE
PISMO
KRESOWE



ROCZNIK 2 (2010)

*O POLSKO! POLSKO! Święta! Bogobojna!
Jeżeli kiedyś jasna i spokojna
obrócisz swoje rozwidnione oczy
na groby nasze, gdzie nas robak toczy;
gdzie urny prochów pod wierzby wiosenne
skryły się dumać jak łabędzie senne:
Polsko ty moja, gdy już nieprzytomni
będziemy – wspomnij ty o nas! O, wspomnij!
Wszak myśmy z twego zrobili nazwiska
pacierz, co płacze, i piorun, co błyska.
A dosyć, że się zastanawiasz chwilę,
jaka tam cisza na naszej mogile,
jak się wydaje przez Boga przekłeta;
a nie zapomnisz ty o nas, o, święta!*

Juliusz Słowacki, *O Polsko!*

Drugi numer „Krakowskiego Pisma Kresowego” nieprzypadkowo otwieramy słowami jednego z najwybitniejszych polskich poetów. W roku 2009 cała Polska uroczyście obchodziła Rok Juliusza Słowackiego. Ów najsłynniejszy krzemieńczanin, polski wieszcz znakomicie nadaje się na patrona niezliczonych inicjatyw społeczno-kulturalnych, które za jego przyczyną miały miejsce w tymże roku. Jest to postać szczególnie bliska także nam, miłośnikom kultury i historii Kresów, nie tylko ze względu na miejsce urodzenia poety – Krzemieniec na Wołyniu – ale także ze względu na wiele jego niemal proroczych słów i wyzwań stawianych potomnym w licznych strofach. Dosłownie odczytując przytoczony wyżej apel-prośbę, pragniemy wydobywać i przypominać postaci, dzieła, zarówno materialne, jak i duchowe, oraz pamięć pokoleń i regionów, jakże silnie związanych z polską kulturą, a jednocześnie z innymi narodami Europy Środkowo-Wschodniej.

Juliusz Słowacki był postacią osadzoną w dwóch ojczyznach – mówiąc językiem Stanisława Ossowskiego: prywatnej i ideologicznej. Był polskim poetą z Wołynia i, co ciekawe, do dziś jest chlubą zarówno Polski, jak i Ukrainy, nie budząc przy tym większych kontrowersji z punktu widzenia narodowego. Dzięki temu też nie było przeszkód, aby w mijającym Roku Słowackiego odbyły się różne inicjatywy kulturalne

także na Ukrainie. Postacie łączące różne narody, niekiedy uwikłane w trudną do przezwyciężenia pamięć o krwawej rywalizacji w przeszłości, stanowią współcześnie symbol porozumienia.

Nie tylko jednak znane osobistości świadczą o możliwościach pokojowego współistnienia czy współpracy. Przyjacielskie więzi między Polakami a Litwinami, Białorusinami czy Ukraińcami istnieją, lecz nie są widoczne na pierwszych stronach gazet czy portali internetowych. Często zaś dzięki prywatnym kontaktom udaje się dokonać znacznie więcej aniżeli na szczeblu państwowym. Bohaterem tego numeru jest ukraiński krajoznawca, nieodżałowanej pamięci Wiktor Swiatełyk. Skromna nota poświęcona temu pasjonatowi i wieloletniemu badaczowi „państwa Potockich” na Podolu, niemal kompletnie nieznanemu w Polsce, otwiera nasz numer. Umieszczamy ponadto wybór listów z korespondencji między Romanem Aftanazym a Wiktorem Swiatełykiem w opracowaniu Wiktorii Kudeli-Świątek. W korespondencji tej archiwista Zakładu Narodowego im. Ossolińskich, pisząc monumentalne *Dzieje rezydencji na dawnych kresach Rzeczypospolitej*, zwracał się z prośbą o przesyłanie informacji o pałacu Potockich w Tulczynie, słynnym „podolskim Wersalu”. Zaangażowanie i bezinteresowność Swiatełyka pozwoliły Aftanazemu opisać dzieje tulczyńskiej rezydencji i jej mieszkańców. Ich listy są dowodem i doskonałym przykładem tego, jak wspólna pasja historyczna potrafi wznieść się ponad narodowe urazy, konflikty i stereotypy w imię poznania przeszłości.

Historia Polaków na Kresach to jednak nie tylko ziemianie, pałace i dwory, ale także losy Kościoła katolickiego, który prowadził duchowo „lud Boży”, ale jednocześnie niejednokrotnie angażował się w życie narodowe. Nie było to łatwe, zważywszy na zmieniające się granice i funkcjonowanie różnych wyznań i religii w tym samym miejscu. Jednym z ciekawszych przykładów zmagania Kościoła ze zmieniającą się rzeczywistością polityczną przez kilkadziesiąt lat był klasztor oo. Karmelitów w Głębokiem na Białorusi. Chociaż dzisiaj po karmelu zostały jedynie smutne mury, to jednak zachowała się bogata historia tego przybytku bożego, którą z archiwów białoruskich, litewskich, rosyjskich i polskich wydobył na światło dzienne Aleksander Iwaszczonek.

W kolejnym artykule Magdalena Broniarek podjęła się opracowania tematu „sfer *sacrum* i *profanum* ukrytych w stepie”. Dokonała przy tym szerokich badań na temat ukraińskiego stepu w polskiej literaturze romantycznej, analizując twórczość zarówno Juliusza Słowackiego, jak i innych wybitnych poetów polskich, mocno zakorzenionych w dwóch kulturach: polskiej i ukraińskiej, które w pierwszej połowie XIX w. w literaturze pięknej odnajdywały się w jednej wspólnotocie.

Dziewiętnastowieczna „sielanka” i współistnienie kultur z wolna ustępowały jednak miejsca rosnącym nacjonalizmom i bezwzględności polityki, psującej istniejącą od wieków tkankę multietniczną w Europie Środkowo-Wschodniej. Polska i Ukraina w XX w. przestawały być bardziej czy mniej wyimaginowanymi przestrzeniami geograficzno-kulturowymi czy też ideami, do których zmierzano, a stawały się prawdziwymi podmiotami i przedmiotami polityki. Upadek mocarstw stwarzał możliwość walki o niepodległość dla Polaków i dla Ukraińców, a co za tym idzie – rywalizacji o sporne tereny, czyli ziemie pogranicza, jakim bez wątpienia była

Galicja Wschodnia. Zwycięzcą tego konfliktu w okresie międzywojennym okazała się strona polska, niemniej jednak kwestia ukraińska pozostała wciąż aktualna, a aspiracje Ukraińców, co zrozumiałe, potęgowały się. Polscy politycy, w zależności od reprezentowanych poglądów, w różny sposób zapatrywali się na tę kwestię. Marek Hańderek w swoim artykule podjął się analizy programu polskich mesjanistów, którzy wyraźnie nawiązywali do dziewiętnastowiecznych koncepcji ideowych, próbując zrealizować swoje pomysły w trudnych latach dwudziestolecia.

Rozwój nacjonalizmów w pierwszej połowie XX w., a w końcu ich eskalacja w trakcie II wojny światowej, bardzo często kończył się tragicznie dla obu narodowości. Działania wojenne, przemoc przyjmująca niekiedy skrajną postać – zabójstw czy czystek etnicznych, silnie podzieliły społeczeństwa obu narodów. Nie był to jednak proces absolutnie zrywający funkcjonujący na ziemiach dawnej Galicji Wschodniej układ społeczny. Dopiero masowe deportacje, nazywane w historiografii różnie: wywózkami, przesiedleniami, wysiedleniami itp., ostatecznie zerwały więzi łączące obie grupy etniczne. Akcje przesiedleńcze, zaprojektowane w Moskwie dla dużej części Europy Środkowej i Wschodniej, bynajmniej nie rozwiązywały nawarstwionych od dawna konfliktów, wręcz przeciwnie – odrywając od siebie współżyjące od wieków narodowości, budowały barierę wzajemnej niechęci, niewiedzy i w końcu obojętności. Samo zaś wysiedlenie z miejsca dotychczasowej egzystencji, a osadzenie w nowej przestrzeni geograficznej, kulturowej i społecznej niejednokrotnie wywoływało traumę i problemy adaptacyjne. O tym, iż deportacja jest zawsze tragedią i nie znajduje żadnego usprawiedliwienia historycznego czy politycznego, doskonale świadczą dwa kolejne teksty zamieszczone w niniejszym tomie: autorstwa Hałyny Bodnar oraz Aliny Doboszewskiej. Oba oparte zostały na projektach historii mówionej, mając na celu udokumentowanie problemu postrzegania swoich ojczystych stron po wielu latach od deportacji. Pierwszy artykuł dotyczy obrazu Podkarpacia w pamięci wysiedlonych stamtąd Ukraińców, drugi zaś – województw południowo-wschodnich II Rzeczypospolitej – we wspomnieniach Polaków wysiedlonych stamtąd na Śląsk. Choć teksty dotyczą różnych i dodatkowo poróżnionych narodowości, to zdumiewa podobieństwo doświadczeń oraz nostalgii za utraconą ojcowizną.

Nie wszystkich jednak Polaków wysiedlono z anektowanych przez Związek Sowiecki województw II Rzeczypospolitej. Najliczniejsze i najbardziej zwarte ich skupisko przetrwało na Wileńszczyźnie. Do dziś nie tylko żyją tam świadomi swej narodowości i kultury Polacy, ale także są oni aktywni na polu politycznym. Mają głos we władzach samorządowych, a nawet zasiadają w litewskim sejmie oraz mają jednego przedstawiciela w europarlamencie. Dzięki temu możliwe staje się zabezpieczanie interesów polskiej mniejszości na Litwie. Wybory polityczne litewskich Polaków przekładają się ściśle na problem poczucia tożsamości narodowej. Szczegółowej charakterystyki tego zagadnienia z perspektywy socjologicznej podjęła się Alicja Malewska.

Kresy w polskiej kulturze nie są jednak tylko mitem, obiektem tęsknot czy „małą ojczyzną”, są też pozostawionym dziedzictwem. Gdy Juliusz Słowacki wzywał przyszłe pokolenia Polaków, by zadbali o „groby nasze, gdzie nas robak toczy”, wydaje się, że

proroczco wyznaczał potomkom obowiązek dbania o miejsca pochówków swych rodaków. Nie wiedział wówczas poeta, jak trudnym okaże się to wyzwanie. Cmentarze kresowe, jak każde inne, są ludzkim śladem na ziemi i dowodem na to, że ktoś po prostu istniał: był wśród nas i odszedł... Jednak w tym kontekście nabierają one szczególnych treści – skłaniają do namysłu, zachęcają do działania na rzecz zachowania pamięci o zmarłych. Chociaż w każdy Dzień Zaduszny na nekropoliach w Polsce organizowana jest kwesta na rzecz polskich cmentarzy na Kresach, to środki te są przeznaczone głównie na najsłynniejsze nekropolie, powszechnie znane w kraju. Tymczasem niezliczone, zdewastowane i zapomniane cmentarzyki w wioskach i miasteczkach potrzebują znacznie większego zaangażowania. Od lat różne zespoły badawcze z wielu ośrodków akademickich w kraju (w tym nie tylko tworzone przez zawodowych historyków i historyków sztuki, lecz także przez młodzież i entuzjastów) podejmują się dokumentacji poszczególnych obiektów cmentarnych na Kresach Wschodnich. Dzięki temu udaje się ocalić przynajmniej „na papierze” spuściznę, która z każdym rokiem szczupleje, czy to w wyniku działań człowieka, czy natury. W 2009 r. w odpowiedzi na zaproszenie Obwodowego Urzędu Kultury w Winnicy grupa studentów i doktorantów z Instytutu Historii Uniwersytetu Jagiellońskiego dokonała inwentaryzacji pozostałości po cmentarzu rzymskokatolickim w Czerniowcach (Czerniejowcach) Podolskich oraz jego rewitalizacji. Niespodziewanie dla siebie uczestnicy projektu odkryli, jak ważnym nie tylko dla dziejów regionu okazało się ich znalezisko. Zastane lapidarium okazało się być świadectwem niegdyś tętniącego życiem miasta. Informacje na temat osób pochowanych w podolskim miasteczku, które udało się zebrać na podstawie kwerendy źródeł polskich, ukraińskich i rosyjskich, pozwoliły częściowo zrekonstruować ich życiorysy i przybliżyć historię podolskiej miejscowości.

Istnieją różne szkoły badania i opisywania kresowych cmentarzy. Każdy ośrodek badawczy w kraju *de facto* wypracował swoją metodę i mniej lub bardziej konsekwentnie stara się ją realizować. W krakowskim środowisku historycznym dobrze znane są serie wydawnicze pod redakcją Wojciecha Drelicharza, poświęcone zażytkom epigrafiki na Ukrainie oraz inskrypcjom na cmentarzach samego Podola. My tymczasem postanowiliśmy przedstawić czytelnikowi najnowszą książkę warszawskiego środowiska badaczy sztuki sepulkralnej, poświęconą cmentarzowi w Buczaczu, której warsztat zasługuje na szczególne uznanie.

Nie wszystkie wydawnictwa poświęcone cmentarzom trzymają się jednak surowej dyscypliny naukowej. Powstaje szereg innego typu prac o charakterze bardziej popularyzatorskim. Autorem czterotomowej serii poświęconej cmentarzom Ukrainy jest Zbigniew Hauser. Recenzję trzech ostatnio wydanych nakładem Księgarni Akademickiej tomów prezentujemy w dalszej części „Krakowskiego Pisma Kresowego”.

Swoistym podsumowaniem tej części numeru jest recenzja Doroty Felcenloben poświęcona reminiscencjom Heleny z Jaczynowskich Roth. Autorka recenzji słusznie postuluje zbieranie relacji od osób, które jeszcze żyją, a pamiętają Kresy, na których się wychowały.

Dział *Sprawozdań i relacji* otwieramy tekstami Tomasza Pudłockiego na temat dwóch ważnych rocznic: 100-lecia Towarzystwa Przyjaciół Nauk w Przemysłu, pla-

cówki zasłużonej w kontekście badania historii i kultury pogranicza, oraz wspomnianej na wstępie dwusetnej rocznicy urodzin Juliusza Słowackiego, pod którego patronatem minął w Polsce rok 2009. Mnogość przedstawionych inicjatyw, zorganizowanych przez przemyskie Towarzystwo Przyjaciół Nauk, budzi głębokie uznanie dla trudów podejmowanych w imię rozwoju nauki i porozumienia międzynarodowego.

Kolejnym przykładem działań popularyzujących historię i kulturę związaną z Ukrainą jest inicjatywa V Liceum Ogólnokształcącego w Krakowie pt. „Polska i Ukraina: Kresy – wspólna przeszłość, wspólne dziedzictwo”.

Umieszczamy w tym numerze również niezwykle interesującą relację Marcina Bieńkowicza z ekshumacji zwłok komendanta AK o pseudonimie „Krysia”, działającego i zabitego na Nowogródczyźnie.

Drugi numer „Krakowskiego Pisma Kresowego” wieńczymy, tak jak poprzednio, *Biblioteką kresoznawcy*, tym razem za rok 2009, oraz opisem wybranych wydarzeń naukowo-kulturalnych dotyczących Kresów, a mających miejsce w minionym roku. Jednocześnie zwracamy się do czytelników z prośbą o nadsyłanie na adres redakcji informacji o godnych uwagi inicjatywach i ukazujących się książkach, abyśmy mogli odnotować ich istnienie.

Na koniec pragniemy podziękować autorom za nadesłane teksty, czytelnikom zaś za duże zainteresowanie periodykiem.

W imieniu redakcji „Krakowskiego Pisma Kresowego”

Adam Świątek